

Być obecnym

7 listopada 2018

Zeitgeist zabrał głos. Powiedział, że w przyszłości wszystko będzie się działo online. Zakupy, koncerty, flirty, leczenie, uczenie się, nabożeństwa – w sieci. A jeśli komuś marzy się staroświeckie ściśnięcie czyjejś graby, to jest dinozaurem zasługującym na wyginięcie. Fizyczność jest przestarzała, nieetyczna, niehigieniczna. Przyszłość należy do sztucznej inteligencji, a ludzie mogą co najwyżej się z tym pogodzić i upodobnić. Jednak Zeitgeist jest wybitnie słaby w przepowiadaniu przyszłości i niewiele z jego wyroczni wylądowało poza śmietnikiem historii, nawet gdy były poparte absolutną władzą Stalina czy spokojną rozwałą Thomasa Watsona z IBM. Tak będzie i tym razem.



Amerykański antropolog i politolog Timothy Pachirat opisuje w swojej najnowszej książce „Among Wolves” proces i założenia w etnograficznych badaniach społecznych. Podejmuje wiele wątków, które ważne są nie tylko dla samych naukowców, ale także dla tzw. szerokiego odbiorcy – dla wszystkich, którzy bywają podmiotem takich badań czy czytelnikami omówieni ich rezultatów. Książka jest pięknie napisana, w formie dramatu, którego bohaterami są doświadczeni badacze używający metod etnograficznych. Polecam serdecznie do przeczytania wszystkim,

którzy nawet tylko epizodycznie interesują się naukami społecznymi, a wydawnictwom do przetłumaczenia na język polski i opublikowania. Czyta się jednym tchem. Nie będę zdradzać wszystkich wątków, przedstawię tylko jeden powracający motyw, dla mnie główny morał tej książki – obecność.

Dla autora badania etnograficzne (i nie tylko one, ale one zwłaszcza) to metodologia polegająca na nawiązywaniu bezpośredniej, wzajemnej i głębokiej więzi z badaną rzeczywistością, opartej na fizycznej obecności. Etnograf nie działa przez pośredników, nie wysyła ankietów, nie operuje na cyfrach. Etnografia zyskuje swoją powagę naukową i wiarygodność dzięki obecności, *being there*. W słowach autora etnografia jest „najbardziej ludzką spośród metod”. Nie sama informacja ani wiedza, ani materiał badawczy, nawet nie dowody naukowe stanowią o wartości etnografii. Badacz nie jest neutralny ani obiektywny i siłą rzeczy staje się częścią badanego systemu, jego układów władzy i zależności. Dzięki warsztatowi jest w stanie, mimo, a także dzięki zanurzeniu, rzetelnie i pouczająco opowiedzieć o doświadczeniu. W interpretacji też wszystko zależy od obecności, która musi być uważna, oddana i pełna pokory. Dzięki obecności badacza w terenie i refleksyjności interpretacji, czytelnik ma szansę doświadczenia terenu „tak jakby tam był”, wyciągnięcia wniosków z osobistych nauk innych ludzi. Bo to głównie przeżycia, doświadczenia są materiałem dowodowym etnografii – zebrane i zrozumiane dzięki obecności badacza, a potem poprzez warsztat przeniesione na poziom, na którym stanowią naukę dla osób, które tych doświadczeń osobiście nie przeżyły, mądrość niebanalną, eksplorującą, zdobytą nie tylko poprzez oczekiwane hipotezy, powtarzalne pytania badawcze, ale to, co stanowi niespodziankę, co zaskakuje, objawia.

Obecność jest ważna dla badacza świata społecznego i dla jego uczestników. Czasami badania pokazują jednocześnie obie strony tego fenomenu. Moja doktorantka Ewa Filipp od czasów studiów interesuje się przestrzenią i przeprowadziła kilka badań

przestrzeni organizacyjnych w formie klasycznej etnografii (badaczka wchodzi do organizacji po to, by ją zbadać, a opuszcza po zbadaniu) i autoetnografii (badaczka bada samą siebie w swojej roli organizacyjnej, nie ma metodologicznego prawa, by wypowiadać się o organizacji, lecz może wyciągać wnioski o swojej roli organizacyjnej, oczywiście w pewnych ramach formalnych). Kilka lat temu badała jeden z polskich teatrów. Teatr zatrudniał pracowników różnych rodzajów, od aktorów, poprzez pracowników technicznych, na administracji skończywszy. Dzieliły ich płace, uprawnienia, warunki zatrudnienia, status społeczny – właściwie wszystko, co w organizacji może ludzi podzielić. Łączyła ich wszystkich przestrzeń znanego i lubianego budynku, jego zakamarki i tajemnice, historia, którą reprezentował. Zdarzało się, że spotykali się wszyscy podczas zebrań, ale bywało też, że przestrzeń budynku zbliżała ich przypadkiem, bo skracali sobie drogę, bo jego nieprzejrzystość powodowała, że niejedna osoba, nawet spośród starych stażem, czasami błędziła i znajdowała się w miejscu całkowicie nieprzewidzianym. Rozmówcy opowiadali Ewie, że przestrzeń jest troszkę magiczna, zakrzywiona, jak na teatr przystało tworzy iluzję, a może nawet przenosi ludzi w świat sztuki i zadziwienia. To nie dotyczyło tylko artystów, choć ich także. Panie sprzątające w teatrze opowiadały badaczce jak silnie są związane ze swoim miejscem pracy. Aby to zademonstrować, pokazały jej swój pokój służbowy, udekorowany kolorowymi muralami, urządzony z fantazją i widoczną miłością. Gdy zorganizowana została sesja fotograficzna z udziałem starszych stażem pracowników, którzy mieli zademonstrować swoje miejsce pracy, właściwie to oni sami, w sposób jak najbardziej spontaniczny, często proponowali wykonanie zdjęcia nie tylko ich samych, ale ich pracownicze przestrzeni – warsztatu, przedmiotów, miejsc, wśród których, czy wraz z którymi, stanowili dynamiczną całość. Wystawa fotografii szybko sama stała się elementem tej przestrzeni, i to mimo tego, że dyrekcja, nie rozumiejąc do końca jej znaczenia, zrobiła z wystawy coś w rodzaju wewnętrznej gabloty reklamowej, niejako ujmując ją w nawias i

wyrzucając poza pracowniczą codzienność. Powstała fasada, którą, w trakcie spotkań i dyskusji pod zdjęciami, pracownicy w końcu oswoili i spletli ze swoimi historiami i relacjami, czyniąc częścią treści, jak zaznaczała Ewa: miejsca pracy i miejsca życia. Badaczka odnotowała, że ten przykład i inne, dotyczące geografii i kultury tego miejsca, miały dla ludzi wielkie znaczenie i były intensywnie przeżywane, bo właściwie każdy pracownik był naznaczony magią teatru i magia ta czerpana była z przestrzeni budynku, która dzielona była wspólnie.

Tymczasem przestrzeń, która otacza nas na osiedlach, w miejscach pracy, w przestrzeni publicznej, coraz rzadziej daje poczucie wspólnoty i przynależności. [Anna Minton pisze o neoliberalnym mieście](#), z całymi obszarami będącymi inwestycją, wartością wyłącznie finansową, luksusowymi osiedlami otoczonymi ogrodzeniami, gdzie często w ogóle nikt nie mieszka. Jednocześnie przestrzeń wspólna jest coraz bardziej deprecjonowana i zaniedbana – nienaprawiane drogi, brud, nieodnawiane fasady i bezdomni, stały element brytyjskich miast. Jak reaguje się na nocujących w bramach pustych budynków, w których kiedyś mieściły się sklepy i biblioteki, a obecnie straszących w centrum miasta? Niestety nie w jedynie sensowny sposób, który pamiętam ze Szwecji lat 70. i 80., czyli oferując bezdomnym miejsce do mieszkania. W Brytanii instaluje się kolce, demontuje ławki w parkach, pokrywa przejścia betonowymi nierównościami. To tak zwana wroga architektura (hostile architecture), nieodłączny element pejzażu neoliberalnego miasta.

Neoliberalna przestrzeń publiczna nie jest (jeszcze) powszechna w Polsce, ale przestrzeń miejsc pracy bywa coraz bardziej zbliżona do standardów wytyczanych przez anglosaskich prekursorów. W Warszawie mamy całe obszary zimnych, szklano-aluminiowych biurowców, gdzie ludzie pracują w otwartych, bezosobowych przestrzeniach otwartych (open plan office). W Wielkiej Brytanii taka przestrzeń jest normą w miejscach

pracy, także tam, gdzie, mogłoby się wydawać, zdrowy rozsądek woła o pomstę do nieba, czyli w kancelariach prawnych i na uniwersytetach. Dzieje się tak, mimo że badania naukowe od dawna i stale na nowo pokazują, że taka przestrzeń obniża produktywność, demotywuje, zwiększa stres, zwiększa ryzyko wypalenia. Na przykład już w 1979 roku Greg Oldham i Daniel Brass zademonstrowali, jak zmniejsza się satysfakcja z pracy i spada motywacja wewnętrzna pracowników przeniesionych do open plan office, a w 2008 roku bardzo podobne wyniki uzyskał Paul Roelofsen, dodatkowo ukazując obniżkę produktywności takich pracowników. Nie istnieje więc żadne sensowne wytłumaczenie tak intensywnego upierania się przy takich rozwiązaniach przestrzennych, mimo sprzeciwu pracowników, wbrew wiedzy naukowej inne, aniżeli zarządcze.

Jest to metoda kontrolowania ludzi, trzymania ich w ciągłym dyskomforcie. Stres i wypalenie nie są problemem, nie są też efektem ubocznym. Są efektem zamierzonym, to tak ma być. Ludzie mają czuć się stale śledzeni, pozbawieni prywatności, mają czuć stres i ciasnotę nawet tam, gdzie w istocie nie ma powodu do tłoczenia się. Pracownicy przy kasie i za ladą muszą stać cały dzień, nie wolno im na chwilę usiąść, nie dlatego, że przeszkadza to klientom (ciekawe, że w spółdzielczych sklepach nikomu nie przeszkadza, wręcz przeciwnie, jak pokazują moje badania terenowe organizacji alternatywnych), tylko dlatego, żeby byli bardziej zmęczeni, bardziej nie u siebie. Pracownicy mają marznąć w pracy. Nie ma to związku z ekologią ani nawet oszczędnością kosztów (choć większość decyzji menedżerskich obecnie wynika z małostkowej i krótkowzrocznej chciwości, zabrać jeszcze to, obciąć jeszcze to, ile się da zanim całość wreszcie się złoży jak sflaczały namiot?...) – widać to wyraźnie w anglosaskich miejscach pracy, gdzie nawet podczas chłodnych dni na cały regulator działa kosztowna klimatyzacja.

Ba, nawet klient nie ma czuć się komfortowo. Neoliberalne sklepy tak organizują swoją przestrzeń, że klient nie ma gdzie

oprzeć torby przy kasie, często musi wyciągać daleko ręce tracąc równowagę, bo każdy centymetr zajęty jest przez dodatkowy prezentowany towar albo po prostu sztucznie ścieśniony. Niedawno robiłam zakupy w jednym ze sklepów w Sheffield, gdzie mieszkam przez część roku. Jest tu bardzo mało sklepów spożywczych niebędących własnością wielkich sieci, w ścisłym centrum nie ma ich praktycznie wcale. Są one wszystkie bardzo podobne pod względem asortymentu i organizacji przestrzeni. Gdy płaciłam, musiałam wykonać szereg niewygodnych ruchów, wyciągać ręce daleko przed siebie, obciążając kręgosłup w niekomfortowych miejscach. Kasjerka zaczęła mi pomagać, wykonując przy tym jeszcze bardziej akrobatyczne ruchy. Podziękowałam jej i poprosiłam, że jednak lepiej żebym ja sama, bo muszę to robić tylko czasami, a ona przez cały dzień pracy działa w nieergonomicznych warunkach. Ożywiła się, powiedziała, że ona bardzo interesuje się ergonomią i że to niesamowite, ile naukowcy wypracowali fajnych sposobów radzenia sobie z różnymi obciążeniami. „Ale dlaczego, mając tę całą wiedzę, musimy funkcjonować w takich warunkach? Nawet stosując wszystkie sztuczki, o których czytam, zawsze wracam do domu z bolącymi plecami” – dodała smutno. Pokiwałyśmy głowami. Nie mogłyśmy kontynuować rozmowy, bo zaczynała się formować kolejka, a ona jedna obsługiwała cały sklep. Oprócz skrajnie nieergonomicznej i ciasnej przestrzeni koło kas, w sklepie panuje też ciągły przenikliwy chłód. Pomieszczenie oświetlane jest sztucznym, niebieskawym światłem, sprawiającym wrażenie ciągłego migotania.

Również większość brytyjskich uczelni, jakie znam, funkcjonuje w bardzo podobnych budynkach z przewagą szkła i aluminium, salami wykładowymi z przezroczystymi ścianami, gdzie trudno się skupić, zimnym światłem, pustką dekoracyjną, przerywaną akcentami sprawiającej bezosobowe wrażenie, „hotelowej” sztuki i reklam, na których ludzie, na ogół bardzo młodzi, różnych płci i ras, obnażają zęby w ekstatycznym śmiechu. W ubiegłym roku byłam zaproszona na obronę doktorską przez pewną szkocką uczelnię. Dotarłam wieczorem i poszłam pozwiedzać uczelniane

korytarze. Była bramka na wejściu, co jest w Brytanii normą, ale dostałam pełną przepustkę, więc mogłam chodzić sama bez przeszkód. Przestrzeń zachwyciła mnie, poczułam się szczęśliwa – drzwi do pokoi pracowników i do sal wykładowych były solidne, z drewna, ściany murowane, na korytarzach były kąciki z sofami i stoliczkami, gdzie ludzie mogliby sobie wspólnie usiąść i porozmawiać. Następnego dnia spotkałam na kawie przed obroną kolegów, którzy z mieszkanką ulgi, bo idą na emeryturę, i głębokiego żalu, opowiadali mi, że właśnie uczelnia została przejęta przez nowy zarząd i pierwszą decyzją jest przeprowadzka do „nowoczesnych” oszklonych lokali. Stare budynki mają być wynajmowane firmom. Jeszcze zanim to się stanie, zarząd kazał „uporządkować” uczonym korytarze – wszystkie książki mają zniknąć, bo „robią złe wrażenie na odwiedzających”. Wiele uniwersytetów, brytyjskich, np. niedawno Bradford, i innych, np. Uniwersytet w Kopenhadze, wykonały takie przeprowadzki mimo protestów uczonych – stare budynki, tak lubiane przez pracowników i studentów, są wynajmowane, a nowe są całkowicie nieprzystosowane do pracy czy nauki na uniwersytecie. Administracja uczelni coraz częściej pracuje w biurach otwartych, a coraz częściej słyszę o tym, że również pracownicy naukowcy i dydaktyczni zmuszeni się do pracy w otwartych przestrzeniach biurowych. Nie można się w takich warunkach skupić, nie sposób też rozmawiać ze studentami i niby wszyscy o tym wiedzą, a jednak zamiast coraz mniej, takich miejsc pracy jest coraz więcej.

Dlatego przywracanie ludzkiego wymiaru przestrzeni jest aktem radykalnym, rewolucyjnym wręcz, aktem reanimacji słabnącego ducha wspólnoty. Pięknie pisze o tym polsko-brytyjski uczony zajmujący się teorią architektury, Krzysztof Nawratek [przywoływany w innym felietonie](#). Nawratek przekonuje, że przestrzeń miejska jest kontekstem społeczności, miejscem ludzkiego współistnienia i budowania relacji. Przestrzeń sprawia, że możemy się spotkać, być obecni, co jest ważne dla etnografa, pragnącego zrozumieć procesy społeczne, jak pisze Timothy Pachirat, ale także dla nas wszystkich, uczestników

życia społecznego. Moje badania w organizacjach alternatywnych pokazują, jak bardzo ważne dla ludzi są spotkania twarzą w twarz, że nic ich nie zastąpi, a internet przydaje się do rozwiązywania problemów i do spraw technicznych, ale prawdziwe życie organizacyjne dzieje się w ludzkich spotkaniach, w żywej przestrzeni. W końcu życie na Ziemi to obecność. Świadomość jest obecnością doświadczaną, możliwością spotkania innej obecności. Nadzieja zaczyna się od jednej osoby, a spotkanie drugiego – to my – a gdy istnieje my, to zaczyna się rewolucja, jak powiedział papież Franciszek.

Autorstwo: prof. Monika Kostera

Ilustracja: [geralt](#) (CC0)

Źródło: NowyObywatel.pl